

# NIEPOKORNY

## ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ PRZEMYSŁAWA GÓRNEGO

**Silne kopnięcie wyrwało zamknięte drzwi z zawiasów. Do pokoju wpadła grupa mężczyzn z pistoletami w rękach. „Służba Bezpieczeństwa, jesteście aresztowani!” Był wiosenny, słoneczny dzień 7 maja 1960 r. Zebrani w pokoju byli zupełnie zaskoczeni i nie próbowali nawet stawiać oporu. Esbecy w towarzystwie milicjantów rewidowali i zakuwali w kajdanki aresztowanych studentów. Jeden z oficerów SB spojrzął na wysokiego bruneta, który stał spokojnie i nie okazywał strachu. „Znowu się spotykamy, Górny, co? To już nie pierwszy raz i chyba nie ostatni”.**



### W cieniu kominów

Przemysław Górny urodził się w 1932 r., kiedy to z Wawra przez Anin, Kaczydół do Starej Miłosny jeździł ostatni już w Warszawie tramwaj konny. Dalej ciągnęły się nadświdrzańskie letniska. Ojciec Górnego, Stefan, pracował jako robotnik w słynnej Fabryce Aparatów Elektrycznych inż. Kazimierza Szpotańskiego w podwarszawskim Kaczydole (dzisiejsze Międzyzlesie). Zakłady upaństwowiono w 1947 r. i przemianowano na ZWAR, by w ostatnim dziesięcioleciu sprywatyzować na rzecz koncernu ABB. Stefan Górny przed I wojną światową był czynnym członkiem Stronnictwa Narodowego. Chłopiec wyrastał w patriotycznej atmosferze rodzinnego domu. Stefan Górny wpajał swoim dzieciom przywiązanie do wartości narodowych i katolickich. Podczas okupacji należał do Narodowej Organizacji Wojskowej. Aresztowany na początku 1944 r. przez gestapo, został zamordowany w obozie koncentracyjnym w Mauthausen.

Przemysław, jako pól sierota, przez pewien czas przebywał w Domu Dziecka, potem wychowywała go samotnie matka. Jako nastolatek zaczął trenować boks. W 1951 r. zdobył nawet tytuł młodzieżowego wicemistrza Polski. Jednak kariera sportowa go nie pociągała. W liceum uznawany za „element antysocjalistyczny”, wielokrotnie musiał zmieniać szkoły. Trudnym przeżyciem był zwłaszcza pobyt w liceum TPD (Towarzystwa Przyjaciół Dzieci) w Płocku, gdzie wraz z innymi dziećmi „wrogów klasowych” poddany został szczególnie silnej indoktrynacji komunistycznej, połączonej z rygiem kamej kompanii. Maturę zdał jako ekstern w Błoniu pod Warszawą. W 1954 r. został przyjęty na Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego.

Cieszył się wielką popularnością wśród studentów dzięki postawie otwartego sprzeciwu wobec systemu komunistycznego. Działał w duszpasterstwie akademickim. Jako student wykazał się ponadprzeciętną pilnością, o czym świadczyło przyznanie mu już na drugim roku specjalnego stypendium rektorskiego. Ponieważ konsekwentnie odmawiał wstąpienia do Związku Młodzieży Polskiej, spotykały go szykany ze strony partyjnej kadry i mimo bardzo dobrych ocen groziło mu skreślenie z listy studentów. Przed relegowaniem z uczelni uratował Górnego prof. Stanisław Ehrlich, który na posiedzeniu komisji dyscyplinarnej miał żar-

to bliwie stwierdzić: „Koleczy, na Uniwersytecie Warszawskim udowodnimy, że jeden endeck może być”<sup>1</sup>.

### **Płonął jako żagiew rewolty**

W marcu 1955 r. znalazł się w gronie inicjatorów (razem z m.in. Andrzejem Litwakiem) tajnego Związku Młodzieży Demokratycznej. Program ZMD miał, jak na owe czasy, niezwykle radykalny charakter. Już we wstępie młodzi dali upust swej bezkompromisowości: „W sferze ideologii Związek nie uznaje walki klas i dyktatury proletariatu, traktując te pojęcia jako anachroniczne”<sup>2</sup>. Działacze ZMD uważali za najważniejsze: przeprowadzenie wolnych wyborów, wprowadzenie systemu wielopartyjnego, dwuizbowego parlamentu i przywrócenia jako godła Polski orła w koronie. Osoby należące do organizacji reżimowych mogły wstąpić do ZMD dopiero po dwu latach od ustania ich członkostwa w ZMP lub PZPR. Dzięki postępującemu w 1956 r. procesowi dekompozycji systemu stalinowskiego wpływy organizacji zaczęły zataczać coraz szersze kręgi wśród warszawskiej młodzieży.

W listopadzie 1956 r. Górny znalazł się w gronie organizatorów powitania w Warszawie powracającego z internowania w Komańczy prymasa Stefana Wyszyńskiego. Został przyjęty na audiencji przez Prymasa Tysiąclecia, któremu relacjonował nastroje panujące wśród młodzieży akademickiej. 28 listopada 1956 r. w sali *Auditorium Maximum* UW odbyło się oficjalne spotkanie organizacyjne ZMD, na którym Górny został wybrany na przewodniczącego. Dwa dni później, 30 listopada, działacze Stronnictwa Demokratycznego, chcąc wykorzystać sukces ZMD, zwołali zjazd Klubów Młodych SD w celu powołania własnej organizacji: Związku Młodzieży Demokratycznej. Stało się jasne, że dwie organizacje o identycznej nazwie nie mogą działać równolegle, a poza tym nie uzyskają zgody na legalizację. Z inicjatywy Górnego obie struktury połączyły się, choć był on przeciwny sojuszowi z SD. Młodzi byli zgodni, że odrzucają zarówno dyktaturę proletariatu jako podstawę ustrojową państwa, jak również zasadę dominującej roli PZPR w systemie politycznym Polski<sup>3</sup>. Przewodniczącym Zarządu Głównego Związku Młodych Demokratów, afiliowanego przy SD, został Karol Głogowski, a Górny jego zastępcą<sup>4</sup>.

Sylwetkę Górnego i udział w wypadkach Października '56 wspominał pisarz Marek Nowakowski: „Najsilniejszą osobowością z tego grona »niepokornych« był Przemek Górny, który już w gimnazjum organizował niepodległościowe kółka młodzieży i zaczynając studia na Uniwersytecie Warszawskim, był wytrawnym, doświadczonym konspiratorem. W październiku 1956 zakładał Związek Młodzieży Demokratycznej, przemawiał na studenckich mityngach i zastępował jako płomienny mówca. Była w nim wiara, odwaga. Polemizował z naprawiaczami socjalizmu, przedstawiając program niepodległej demokracji. Słuchaliśmy go z aprobatą, oklaskiwaliśmy. Na pewno czegoś nie pozwalaliśmy zapomnieć, dzięki niemu coś w naszych głowach tliło się i nigdy nie zgasło”<sup>5</sup>. Nowakowski oddał sprawiedliwość bohaterowi tamtego

<sup>1</sup> Relacja P. Górnego dla W. Muszyńskiego z marca 2001 r. (nagranie magnetofonowe), dalej cyt. jako: relacja P. Górnego.

<sup>2</sup> Dokumenty programowe Związku Młodzieży Demokratycznej, mps, w posiadaniu P. Górnego.

<sup>3</sup> Deklaracja Ideowo-Programowa i Zasady Programowe Związku Młodych Demokratów z 30 listopada 1956 [w:] *Ruch Wolnych Demokratów 1975–1980, Wybór dokumentów*, oprac. G. Waligóra, Kraków 2003.

<sup>4</sup> B. Mazur, *Ruch Wolnych Demokratów – geneza, program i działalność w oświeceniu źródeł*, Opole 1986.

<sup>5</sup> M. Nowakowski M., *O Przemku, Andrzeju i innych*, „Express Wieczorny”, 19 VII 1996.

czasu. W rzeczywistości, choć Górný szedł od klęski do klęski, można rzec, że stał się duchowym prekursorem niepodległościowej części opozycji demokratycznej lat gierkowskich.

Pod wpływem Górnego warszawska organizacja ZMD nabrała charakteru chrześcijańsko-narodowego. Według materiałów operacyjnych Służby Bezpieczeństwa Górný szybko dał się poznać jako czołowy organizator jawnie antykomunistycznej działalności ZMD. Na jednym z zebrań miał on m.in. stwierdzić, że organizacja powinna walczyć z systemem jednopartyjnym w Polsce, jej celem powinno być „przyciągnięcie do siebie wszystkich przeciwników komunizmu”, walka o przywrócenie orła w koronie i święta 3 Maja<sup>6</sup>.

Koła ZMD funkcjonowały na wszystkich warszawskich uczelniach wyższych, organizowano ognia w zakładach pracy (np. w Browarze Warszawskim), a nawet w szkołach średnich. Do ZMD przystąpił szereg mniejszych organizacji powstałych na fali „październikowej odwilży”, np.: Związek Młodych Chryścijan czy Klub Indywidualistów. Ognia ZMD tworzyły się żywiołowo w całym kraju – do największych ośrodków poza Warszawą należały: Łódź, Gdańsk, Szczecin, Poznań, Lublin i Wrocław. Szacuje się, że ZMD liczył około 25 tys. członków. Z inicjatywy ZMD studenci Politechniki Warszawskiej organizowali pomoc dla Węgrów, gdzie sowieckie czołgi stłumiły narodowe powstanie antykomunistyczne. Otaczano opieką Polaków powracających z sowieckich łagrów. Na Dworzec Wschodni wtaczały się brudne eszelony, a z nich nieśmiało wysiadali umęczeni rodacy. Wyciągnięta dłoń i przyjazne uśmiechy młodych ludzi na peronie – akcja zorganizowana przez Górnego – znaczyły dla nich więcej niż pomoc materialna. Z jego też inicjatywy warszawscy działacze ZMD uczestniczyli w kampanii przed zbliżającymi się wyborami do Sejmu (20 stycznia 1957 r.), nawołując do bojkotu głosowania lub skreślenia wszystkich kandydatów na liście.

W styczniu 1957 r. wydarzenia wyraźnie przyspieszyły, jednak nie toczyły się tak, jak oczekiwano tego Górnego. Jego osobą zainteresowała się Służba Bezpieczeństwa, o czym świadczyły liczne wezwania na przesłuchania w pałacu Mostowskich. Kierownictwo SD, na skutek nacisków z KC PZPR, wycofało swoje poparcie dla ZMD (11 stycznia 1957 r.), oskarżanego o to, że stał się „siedliskiem elementów reakcyjnych i klerikalnych”. Członkowie zarządu ZMD zostali zmuszeni do podjęcia uchwały o samorozwiązaniu się organizacji (16 stycznia 1957 r.). Górný należał do nielicznych, którzy otwarcie sprzeciwili się uchwale. Nie zmienił zdania nawet po spotkaniu z władzami SD, na którym opornym grożono „poważnymi konsekwencjami”. Górný nie rozwiązał swej warszawskiej struktury, zamierzając prowadzić działalność nadal, nawet w formie konspiracyjnej<sup>7</sup>. Kilka dni później na wiecu w klubie studenckim „Stodoła” (wówczas jego siedziba mieściła się przy ul. Emilii Plater) powołano Tymczasowy Ośrodek Informacyjny ZMD, nieformalnie nazywany Centralnym Ośrodkiem Rewolucyjnym, którego przewodniczącym został Górný. Struktura ta miała koordynować tajną działalność ZMD w Warszawie i innych miastach.

Władze nie zamierzały jednak dopuścić do żadnej niezależnej działalności. Aparat bezpieczeństwa prowadził perfidną grę: zatrzymywano osoby kontaktujące się z ośrodkiem, podczas gdy jego członkowie byli inwigilowani, ale pozostawali na wolności. Powstawało

<sup>6</sup> M. Zieliński, *Ruch Wolnych Demokratów. Powstanie działalność program polityczny* (Polska Zjednoczona Partia Robotnicza – Akademia Nauk Społecznych, Centrum Studiów Polityki i Propagandy), Warszawa 1986, s. 7 (Hoover Institution Archives, Poland – Służba Bezpieczeństwa, box 15, fol. 54).

<sup>7</sup> Wiele osób, które znały P. Górnego w tym okresie, podkreśla jego determinację do prowadzenia działalności antykomunistycznej w podziemiu, m.in. prof. Ryszard Bender i Marcin Nurowski, przewodniczący Koła Młodych SD na Uniwersytecie Warszawskim w latach 1957–1959 (relacja Nurowskiego w zbiorach autora).

wrażenie, że cała działalność ma charakter prowokacji. W tych warunkach 17 lutego Górny wraz z kolegami podjął decyzję o zawieszeniu działalności, co faktycznie oznaczało jej definitywny koniec<sup>8</sup>. Ostatnim publicznym wystąpieniem członków warszawskiego ZMD była zainicjowana przez nich w październiku 1957 r. akcja w obronie likwidowanego tygodnika „Po prostu”. Czterodniowe demonstracje brutalnie stłumiła milicja. Jedna osoba zginęła, ponad 170 zostało dotkliwie pobitych, aresztowano lub zatrzymano około 900.

### **Czekoladowa konspiracja**

W lipcu 1957 r. Górny na zaproszenie księdza Leona Szelonga pojechał do ośrodka księży marianów na Wiktorówkach nieopodal Rusinowej Polany. Rozczarowany fiaskiem swej działalności w niezależnym ruchu studenckim w czasie „Polskiego Października”, źle znosił bezczynność i rozważał nawet możliwość wstąpienia do zakonu. Duże wrażenie wywarło na nim wówczas spotkanie z kilkoma działaczami Stronnictwa Narodowego z okresu wojny (m.in. Leonem Mireckim i Wiesławem Chrzanowskim), którzy na fali odwilży niedawno opuścili więzienia. W czasie pobytu w Tatrach poznał również nieco starszego od siebie asystenta Politechniki Gliwickiej Józefa Kosseckiego. Wspólne spacerunki po górach były początkiem przyjaźni i późniejszej współpracy. Obaj doszli wówczas do przekonania, że powinni powołać do życia tajną organizację. W założeniach miała ona kontynuować program i ideologię Stronnictwa Narodowego. Inicjatywie patronował z ukrycia Walenty Majdański, doradca prymasa Wyszyńskiego i starszy brat późniejszego arcybiskupa Kazimierza Majdańskiego.

W 1958 r. organizacja miała już ukształtowaną strukturę kadrową w Warszawie, na której czele stanął Górny. Do tradycji obozu narodowego nawiązywała nazwa: Liga Narodowo-Demokratyczna. Członków rekrutowano z grona kolegów. Szerszą działalność rozwinęto rok później, a w 1960 r. do ligi należało już kilkudziesięciu studentów, głównie z Wydziału Prawa UW, na którym studiował Górny. Celem Ligi było wykształcenie młodej inteligentkiej elity, świadomej politycznie i reprezentującej światopogląd narodowy. Stosowano zasady konspiracji: członkowie posiadali pseudonimy, a w korespondencji używano szyfru. Zebrania odbywały się najczęściej w lokalu ZSP na Uniwersytecie Warszawskim, miały charakter seminariów prowadzonych przez Kosseckiego. Wykłady dotyczyły historii i ideologii Narodowej Demokracji, historii Polski, tematyki gospodarczej, socjologii władzy, zagadnień z dziedziny prawa kanonicznego i demografii. W 1960 r. funkcjonowały już dwie niezależne grupy – jedna kierowana przez Janusza Krzyżewskiego, druga przez Henryka Klatę. Spotkania organizacyjne członków LN-D odbywały się w domach akademickich, w pijalni czekolady „Wedla” na ul. Szpitalnej, a nawet w szpitalu przeciwgruźliczym przy Płockiej. Dyskutowano tam o wysłuchanych referatach i wymieniano się książkami. Działacze Ligi przygotowywali się do wydawania własnego tajnego pisma<sup>9</sup>.

Górny przez cały czas łączył pracę w organizacji ze studiami. Był już w tym czasie kilkakrotnie aresztowany, m.in. w 1959 r. zatrzymano go za organizowanie uroczystego powitania na UW wiceprezydenta USA Richarda Nixona w czasie jego wizyty w Warszawie. Oskarżony o „wygłoszenie wiernopoddanego przemówienia” i „całowanie opon samochodu Nixona”, został zawieszony w prawach studenta. Zarzut był tak absurdalny, że mógł

<sup>8</sup> M. Zieliński, *Ruch Wolnych Demokratów...*, s. 8.

<sup>9</sup> T. Biedroń, *Próby odbudowy pionu politycznego ruchu narodowego w Polsce (1956–1961)*, „Zeszyty Historyczne WIN” 1996, nr 8; A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994;

by śmieszyć, gdyby nie idące za nim konsekwencje. W rzeczywistości przecież cała Polska witała Nixona. Ulice wypełniały tłumy wiwatujące na cześć głównego wroga znienawidzonych Sowietów. Takich rzesz ludzkich, radości i spontaniczności nie widziano od czasu przejazdu Stanisława Mikołajczyka aż po pielgrzymki Papieża Polaka. Dzięki interwencji rektora UW prof. Stanisława Turskiego Górny nie został relegowany ze studiów<sup>10</sup>.

W 1960 r. Służba Bezpieczeństwa zaczęła intensywnie rozpracowywać działalność i kontakty LN-D, do czego przyczynił się wydatnie informator SB w strukturach organizacji, Andrzej Glaser. 7 maja 1960 r. funkcjonariusze SB wtargnęli na zebranie członków Ligi w gmachu Domu Akademickiego przy pl. Narutowicza. Wśród aresztowanych wówczas, oprócz Górnego, znaleźli się m.in.: Henryk Klata, Józef Kossecki i Marian Barański. Za udzielanie pomocy organizacji w sierpniu aresztowano także Leona Mireckiego i Piotra Bogdanowicza. Śledztwo i przesłuchania trwały dziewięć miesięcy. Górny nie załamał się i nie uległ wywieranej na niego presji. Za swoją postawę był bity przez funkcjonariuszy SB oraz przez służbę więzienną. „Podejrzany Przemysław Górny w toku szeregu przesłuchań nie ustosunkował się do stawianych mu zarzutów, odmawiając złożenia jakichkolwiek wyjaśnień” – napisano w postanowieniu Prokuratury Generalnej z 5 listopada 1960 r., uzasadniającym przedłużenie aresztu tymczasowego<sup>11</sup>.



Proces grupy odbył się przy drzwiach zamkniętych w dniach od 27 kwietnia do 29 maja 1961 r. Prokurator postawił działaczom LN-D zarzut przynależności do tajnego związku wrogiego Polsce Ludowej. Oskarżeni bronili się twierdząc, że uczestniczyli jedynie w spotkaniach o charakterze czysto towarzyskim i dyskusyjnym, które nie kolidowały z porządkiem prawnym PRL. Wyroki były surowe, choć w porównaniu z okresem stalinowskim można było mówić o liberalizacji socjalistycznego aparatu sprawiedliwości. Górny i Kossecki zostali skazani na dwa lata więzienia, Janusz Krzyżewski i Henryk Klata na dziesięć miesięcy, a Marian Barański i Zbigniew Kwiecień na sześć miesięcy. Mireckiego i Bogdanowicza uniewinniono. Paradoksalnie, dzięki wyrokowi Górny odzyskał wolność, ponieważ sąd zawiesił wykonywanie wyroku do momentu rozpatrzenia apelacji i uprawomocnienia się wyroku. W 1992 r. Sąd Najwyższy zrehabilitował członków LN-D<sup>12</sup>.

Politycznie był to proces dla władz komunistycznych niewygodny. Usiłowały one w tym okresie przedstawiać Polskę jako kraj cieszący się stabilizacją wewnętrzną („mała stabiliza-

<sup>10</sup> Relacja P. Górnego.

<sup>11</sup> Oryginał w posiadaniu P. Górnego.

<sup>12</sup> Akta spraw przeciwko członkom LN-D: Arch. Sądu Woj. Miasta Warszawy, IV K 51/61, I K 1063/61; oraz sprawy rehabilitacyjnej: II KRN 360/91.

cja" lat sześćdziesiątych), którego obywatele są zadowoleni z władzy. „Gnom panuje nad sytuacją – mawiał Szpotański – a zewsząd dobiega wiernopoddańcze mlaskanie samozadowolenia niezliczonych gęgaczy”. Dlatego wszelkie informacje o procesie zostały ocenzone. Mimo to przecieki o aresztowaniu i procesie wydostały się za granicę i zostały upublicznione przez Radio Wolna Europa i dziennik „Le Monde”.

## Z dnia na dzień

Po wyjściu na wolność Górny znalazł się bez środków do życia. Jako osoba z wyrokiem za „przestępstwa polityczne” nie mógł liczyć na znalezienie stałej pracy. Wielokrotne próby zatrudnienia kończyły się zawsze zwolnieniem po kilku dniach bez podania przyczyny. Kiedy zapytał w prokuraturze, dlaczego jest w taki sposób szykanowany, usłyszał w odpowiedzi: „Kamienie będziesz gryzł, ale żadnej roboty nie dostaniesz”. W tym okresie poznał, czym jest prawdziwy głód. W końcu miejscem, gdzie udało mu się utrzymać po wielu miesiącach poszukiwań, była posada roznosiciela telegramów. Zdesperowany swą życiową sytuacją próbował wstąpić do seminarium, ale dowiedział się, że nie może być przyjęty, gdyż w ówczesnej sytuacji władze mogłyby wykorzystać ten fakt do oskarżania Kościoła o udzielanie azylu przestępcom politycznym. Po więziennej przerwie, mimo braku pieniędzy, wznowił jednak studia. W tym samym czasie, zatajając fakt, że ciążył nad nim wyrok, skończył kurs przewodników wycieczek po Warszawie. W 1964 r. w odruchu patriotycznego uniesienia razem z grupą kolegów wygwizdywał aktorów Teatru Dramatycznego w czasie spektaklu Sławomira Mrożka *Śmierć porucznika*, odbieranego jako paszkwil na przedwojenny korpus oficerski<sup>13</sup>.

W styczniu 1965 r. Górny został powtórnie aresztowany pod pretekstem podejrzenia o udział w słynnym napadzie na bank PKO w Warszawie. Bandydzi dysponowali bronią i samochodami, a sprężystość akcji przywodziła na myśl ówczesne filmy z Alainem Delonem. Łupem padła astronomiczna suma ponad miliona złotych. Sprawców do dziś nie ujęto. Warszawska plotka mówiła o wykonaniu tej precyzyjnej akcji przez ludzi bezpieki. Władze, chcąc zadać jej kłam, aresztowały wówczas w Warszawie setki niewinnych ludzi, którzy albo byli podobni do opisu któregoś z napastników, albo, tak jak Górny, byli politycznie podejrzani. Oficerowie SB próbowali nakłonić go do złożenia zeznań obciążających Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego, przeciwko którym toczyło się postępowanie w związku z ich „Listem otwartym do partii” z listopada 1964 r. Chodziło tylko o to, żeby zgodził się zeznać, iż Kuroń przekazywał mu publikacje emigracyjne. Górny stanowczo odciął się od jakiegokolwiek współpracy z SB. Wspominał o tym Kuroń: „Ciekawe, że o ile poglądy głoszone przez Przemka Górnego wywoływały moją żywą niechęć, o tyle sam Przemek, jego odwaga, żarliwość, i to połatane ubranie budziły moją prawdziwą sympatię. Polemizowaliśmy później ze sobą w czasie różnych dyskusji publicznych i polubiłem go, mam wrażenie, z wzajemnością. Przemek był człowiekiem walki. [...] Po 1965 roku siedzieliśmy kiedyś na Mokotowie w sąsiednich celach. Próbowano go wówczas przesłuchać na okoliczność znajomości ze mną i Karolem (śledztwo dotyczyło »Listu otwartego«). Odmówił wyjaśnień [...]”<sup>14</sup>.

W lipcu 1965 r. Górny został zwolniony z aresztu i znowu znalazł się w bardzo trudnej sytuacji materialnej. Udało mu się wówczas znaleźć posadę urzędnika w zakładach odzieżowych „Cora”. Niedługo jednak cieszył się wolnością. W styczniu 1966 r. został ponownie aresztowany pod zarzutem próby nielegalnego przekroczenia granicy i zamiaru odtwo-

<sup>13</sup> Relacja P. Górnego oraz L. Moczulskiego.

<sup>14</sup> J. Kuroń, *Wiara i wina: do i od komunizmu*, Warszawa 1995, s. 92–93.

zenia ZMD wśród emigracji polskiej w Paryżu. W listopadzie 1966 r. sąd skazał go na dwa i pół roku więzienia.

26 listopada 1967 r. został warunkowo zwolniony z więzienia w Strzelcach Opolskich. Dwa dni później, gdy jechał samochodem do Warszawy, uległ ciężkiemu wypadkowi i przez blisko rok przebywał na leczeniu szpitalnym i sanatoryjnym. Obrażenia były na tyle poważne, że zdaniem lekarzy pozostał mu już tylko wózek inwalidzki. Jednak Górny, dzięki swemu uporowi i sile woli, zdołał częściowo odzyskać sprawność. Przykutym do szpitalnego łóżka otrzymał wówczas propozycję włączenia się w antysemicką nagonkę moczarowców. Nie zgodził się przyłożyć ręki do tej podłości, nadto nie ufał dawnemu oprawcy z kazamat łódzkiego UB. Szpotański też się nie zauroczył Moczarem. W 1968 r. Górny przeszedł na rentę i wyłączył się z działalności politycznej. Po wznowieniu studiów w 1970 r. otrzymał absolutorium, lecz stan zdrowia i bieda nie pozwoliły mu obronić pracy magisterskiej.

Na początku lat siedemdziesiątych – jak twierdził Górny – SB wmieszała jego osobę w sprawę o charakterze kryminalnym, za co otrzymał wyrok dziesięciu lat pozbawienia wolności. Cieszył się powszechnym mirem wśród społeczności więziennej: po pierwsze zjawiał się z długoletnim wyrokiem, po drugie zaś legitymował się życiorysem długoletniej walki z Milicją Obywatelską i SB. Po wyjściu na wolność, zniechęcony i ze zrujnowanym zdrowiem, nie udzielał się towarzysko ani politycznie.

### **Bez happy endu**

Po 1989 r. uaktywnił się jako działacz społeczny, poświęcając się pracy z młodzieżą, której wpajał patriotyzm i zasady ekologii. Nie założył rodziny, nie doczekał się własnych dzieci. Majątku też się nie dorobił. Żyje ze skromnej renty, którą otrzymał dzięki pomocy Jacka Kuronia w 1993 r. Jest opiekunem Młodzieżowego Korpusu Ochrony Środowiska, organizacji społeczno-wychowawczej działającej na warszawskim Goławiu. Teraz oddycha swobodniej. I jest na swój sposób szczęśliwy, choć ciągle powtarza, że nie o taką Polskę walczył i nie o takiej marzył. Losy Górnego i Szpotańskiego – bohaterów oporu przeciw dyktaturze Gomułki – znów splotły się w wolnej Polsce: obaj pozostali w cieniu. O popularnym niegdyś Szpocie przypomniano sobie po jego niedawnej śmierci. Czy o Górnym pisać się będzie dopiero po wydrukowaniu jego nekrologu?

W artykule wykorzystałem także informacje z rozmów z Karolem Głogowskim, Andrzejem Litwakiem, Wiesławem Chrzanowskim, Leszkiem Moczulskim, Leonem Mireckim, Józefem Kosseckim i Marianem Barańskim.

